

Wspólna deklaracja CWKS i sportu związkowego

Zakłady Graficzne
„Domu Słowa Polskiego” B-15

Skąd się wzięła gwiazda na koszulkach Wisły?

Złote gody drugiego klubu krakowskiego

JESLI idzie o nazwę, to nie było 14. studentów z II wyższej szkoły realnej, którzy po pamiętnym występie „Czarnych” na wiosnę 1906 roku w Krakowie, założyli w swojej „budzie” klub sportowy — „Wisła”. Lecz z barwami nie poszli już tak łatwo. Dopiero po długiej dyskusji zgodzono się na niebieskie. Nie przetrwały one jednak długo. Bo, kiedy ci z „pazicki” Jenkera zaproponowali: „paciemy się” — wtedy ci z „Wisły” dali swoją nazwę, a tami z „Jenkerów” swoje barwy czerwone.

A skąd się wzięła biała gwiazda na koszulkach? Koszulki czerwone z dwiema niebieskimi gwiazdami na piersiach „miała na składzie” duża firma w Berlinie, trudniąca się sprzedażą artykułów sportowych. Otrzymałszy od studentów z Krakowa „zamówienie” na komplet „kostiumów sportowych” wysłała im „za załatwienie” czerwone koszulki z dwiema niebieskimi gwiazdami na piersiach. Z czasem niebieskie gwiazdy zastąpiono białymi, uzyskując w tym zastawieniu barwy narodowe — a z wyglądu technicznych zredukowano ich ilość do jednej.

W jaki to właśnie czerwony koszulki z dwiema gwiazdami debutował w drużynie Wisły Antoni Poznański, później sukcesu we Lwowie powiedział: „Obroniliście puchar. Postaramy się, by wspólnym wysiłkiem nie oddać go już więcej w niebieskie ręce”.

Ręko spełniły się słowa Ka-

luz. W najbliższych dwóch spotkaniach odniósł Kraków dwa dalsze zwycięstwa, a to 7 czerwca 1915 w Krakowie 2:1 i 6 września we Lwowie 3:2 i zdobył puchar na wieczne posiadanie.

WISŁAK WYWALCZYŁ ZWYCIĘSTWO W OSŁO

W dwa lata po tym pamiętnym meczu rozgrywała reprezentacja Polski swój pierwszy mecz przeciw Norwegii w Oslo. Sytuacja była wówczas dla polskiego wyjątkowa. Tylko zwycięstwo nad Norwegami otwierało przed nami perspektywę rozszerzenia kontaktów międzynarodowych. Norwegia w owych czasach „nie liczyła się” jeszcze na arenie międzynarodowej, a Polska — mimo rozegrania kilkunastu spotkań międzynarodowych m.in. przeciw Węgrom, Szwedzi, Łużowi, Rumuni — była nadal wielką nie wiadomą.

I w takim to meczu o wyjątkowym znaczeniu Norwegia prowadziła do przerwy 1:0. Kilka minut po przerwie Norwegowie zdobyli drugą bramkę. Wydawało się, że wszystko stracone. Wówczas to lewoskrzydłowy Wisły, Mieczysław Balcer, jeden z najmłodszych piłkarzy reprezentacji, przyszedł na siebie, role inicjatora, i wykonawszy wszelkich akcji ofensywnych wyrywał swoje atuty, jak szybkość, zderzanie i silny strzał inicjując Balcer raz po raz swoje słynne przeboje. W jednym z nich znalazł się Balcer na kilkanaście metrów przed bramką przeciwnika. Blińska wieżna decyzyja i strzał. Nieuchronna bomba uderzyła w siatke.

Niejednemu z nas, którzy ba, nawet niejednemu drogi, a bardzo potrzebny do nauki podrepcznik sprzedawano za bezcen na „Szpitalcu”, kiedy za brakko funduszy na prowadzenie coraz szerszej i coraz bardziej ożywionej działalności sportowej.

ZAHARTOWAŁ ICH „ZŁY LOS”

W parze z sukcesami na boisku, do jakich zaliczyć trzeba uzyskanie przez Wisłę w r. 1907 i 1908 remisów 4:4 z Czarnymi, 1:1 z Pogonią i 1:1 z Czarnymi, powiększyły się szeregi klubu i wzrastały jego potrzeby. W roku 1909 zaczęła Wisła myśleć o własnym boisku. Aby zdobyć fundusze na ten cel wydzierżawiono od gminy m. Krakowa część gruntu poofortyfikacyjnych, zorganizowano tam korty tenisowe oraz tor łyżwiarski, zakładając, że do chodzą z tych urządzeń budowę podstawy finansowe pod twoje boiska.

Ten wielki plan nie powiódł się głównie wskutek łagodnej w owym roku zimy, a wysoka kwota pożyczki (1500 koron) a stracił spłacić przez długie lata członkowie Wisły z własnych funduszy. Może ten „zły los”, który tylekroć niweczył wysiłki Wisły, m. in. zamieniając w 1915 roku w zgłoszenia wybudowana przed rokiem na boisku w Oleandrach trybuna i ruinującą całkowicie w zawirusze wojennej używane zawieszony przez kilkanaście miesięcy boisko — może ten „zły los”, który dwukrotnie w latach trzydziestych zalewał powódź jej boisko, wybudowane w roku 1922, i dwukrotnie huraganowi nakazywał zmiatać do szczytnie trybuny — wyrobił w wiślakach ów hart ducha i wole lamantów trudności. One to w niedługoj wale, gdzie sili i umiejętności partnerów były równe, dawały Wisłę zwycięstwo.

NA RĘKACH RYWALI

Tak było na przykład w roku 1924 w pamiętnym meczu Łwów — Kraków. Te dwa podówczas najsilniejsze w Polsce okręgi piłkarskie rozgrywały między sobą zawody o puchar prof. Żelazskiego. Regulamin rozgrywek przewidywał, że

na nagrodę przynależała do własności drużynie tego okręgu, który odnieśli trzy kolejne zwycięstwa. W roku 1924 miał Łwów na swoim koncie dwa zwycięstwa i stał się do spotkania jako zdecydowany faworyt. Był bowiem gospodarzem zawodów, a jego drużyna stanowiła w wieloletniej piłkarze Pogoni, aktualnie wtedy mistrza Polski.

Ciezar odpowiedź alności za wynik spotkania można było włożyć jedynie na barki piłkarzy Wisły. Taka opinia reprezentowała bez wyjątku wszystkie sportowcy Krakowa, a podzieliła ją również ludzie decydujący o wyborze składu. Toteż opinia sportowa Krakowa z uznaniem przejęła decyzję, na mocy której barwy Krakowa powierzone drużynie Wisły, uzupełnione Krumholtzem (Jutrzenka).

Wisła nie sprawiła zawodów. Ze Lwowa nadszedł dumny meldunek: zwyciężyliśmy. Naszemu wesołemu rankiem na dworcu krakowskim tłumy sportowców oczekiwały przybycia pociągu, w którym ze Lwowa wracała drużyna Wisły. Wśród tych tłumów zjawili się niemal w komplecie wszyscy piłkarze białoczerwonych wywiali wiślaków na swoich ramionach z wagonu Reyman i Kaluza wymienili serdeczne braterskie pocałunki. Kaluza gratulował kapitanowi Wisły i kapitanowi zwycięskiej jednostki Krakowa, Reymanowi sukcesu we Lwowie powiedział: „Obroniliście puchar. Postaramy się, by wspólnym wysiłkiem nie oddać go już więcej w niebieskie ręce”.

Ręko spełniły się słowa Ka-

luz. W najbliższych dwóch spotkaniach odniósł Kraków dwa dalsze zwycięstwa, a to 7 czerwca 1915 w Krakowie 2:1 i 6 września we Lwowie 3:2 i zdobył puchar na wieczne posiadanie.

WISŁAK WYWALCZYŁ ZWYCIĘSTWO W OSŁO

W dwa lata po tym pamiętnym meczu rozgrywała reprezentacja Polski swój pierwszy mecz przeciw Norwegii w Oslo. Sytuacja była wówczas dla polskiego wyjątkowa. Tylko zwycięstwo nad Norwegami otwierało przed nami perspektywę rozszerzenia kontaktów międzynarodowych. Norwegia w owych czasach „nie liczyła się” jeszcze na arenie międzynarodowej, a Polska — mimo rozegrania kilkunastu spotkań międzynarodowych m.in. przeciw Węgrom, Szwedzi, Łużowi, Rumuni — była nadal wielką nie wiadomą.

I w takim to meczu o wyjątkowym znaczeniu Norwegia prowadziła do przerwy 1:0. Kilka minut po przerwie Norwegowie zdobyli drugą bramkę. Wydawało się, że wszystko stracone. Wówczas to lewoskrzydłowy Wisły, Mieczysław Balcer, jeden z najmłodszych piłkarzy reprezentacji, przyszedł na siebie, role inicjatora, i wykonawszy wszelkich akcji ofensywnych wyrywał swoje atuty, jak szybkość, zderzanie i silny strzał inicjując Balcer raz po raz swoje słynne przeboje. W jednym z nich znalazł się Balcer na kilkanaście metrów przed bramką przeciwnika. Blińska wieżna decyzyja i strzał. Nieuchronna bomba uderzyła w siatke.

Niejednemu z nas, którzy ba, nawet niejednemu drogi, a bardzo potrzebny do nauki podrepcznik sprzedawano za bezcen na „Szpitalcu”, kiedy za brakko funduszy na prowadzenie coraz szerszej i coraz bardziej ożywionej działalności sportowej.

ZAHARTOWAŁ ICH „ZŁY LOS”

W parze z sukcesami na boisku, do jakich zaliczyć trzeba uzyskanie przez Wisłę w r. 1907 i 1908 remisów 4:4 z Czarnymi, 1:1 z Pogonią i 1:1 z Czarnymi, powiększyły się szeregi klubu i wzrastały jego potrzeby. W roku 1909 zaczęła Wisła myśleć o własnym boisku. Aby zdobyć fundusze na ten cel wydzierżawiono od gminy m. Krakowa część gruntu poofortyfikacyjnych, zorganizowano tam korty tenisowe oraz tor łyżwiarski, zakładając, że do chodzą z tych urządzeń budowę podstawy finansowe pod twoje boiska.

Ten wielki plan nie powiódł się głównie wskutek łagodnej w owym roku zimy, a wysoka kwota pożyczki (1500 koron) a stracił spłacić przez długie lata członkowie Wisły z własnych funduszy. Może ten „zły los”, który tylekroć niweczył wysiłki Wisły, m. in. zamieniając w 1915 roku w zgłoszenia wybudowana przed rokiem na boisku w Oleandrach trybuna i ruinującą całkowicie w zawirusze wojennej używane zawieszony przez kilkanaście miesięcy boisko — może ten „zły los”, który dwukrotnie w latach trzydziestych zalewał powódź jej boisko, wybudowane w roku 1922, i dwukrotnie huraganowi nakazywał zmiatać do szczytnie trybuny — wyrobił w wiślakach ów hart ducha i wole lamantów trudności. One to w niedługoj wale, gdzie sili i umiejętności partnerów były równe, dawały Wisłę zwycięstwo.

NA RĘKACH RYWALI

Tak było na przykład w roku 1924 w pamiętnym meczu Łwów — Kraków. Te dwa podówczas najsilniejsze w Polsce okręgi piłkarskie rozgrywały między sobą zawody o puchar prof. Żelazskiego. Regulamin rozgrywek przewidywał, że

na nagrodę przynależała do własności drużynie tego okręgu, który odnieśli trzy kolejne zwycięstwa. W roku 1924 miał Łwów na swoim koncie dwa zwycięstwa i stał się do spotkania jako zdecydowany faworyt. Był bowiem gospodarzem zawodów, a jego drużyna stanowiła w wieloletniej piłkarze Pogoni, aktualnie wtedy mistrza Polski.

Ciezar odpowiedź alności za wynik spotkania można było włożyć jedynie na barki piłkarzy Wisły. Taka opinia reprezentowała bez wyjątku wszystkie sportowcy Krakowa, a podzieliła ją również ludzie decydujący o wyborze składu. Toteż opinia sportowa Krakowa z uznaniem przejęła decyzję, na mocy której barwy Krakowa powierzone drużynie Wisły, uzupełnione Krumholtzem (Jutrzenka).



Drużyna Wisły i Pogoni we Lwowie w 1910 r. Stoją od lewej zawodnicy Wisły (w ciemnych koszulkach): Dominik, Cepurski, Adamski, Dynowski (w tył z nim b. pierwszy gracz Wisły Sykalka, który grał w 1910 r. w Pogoni), Polaczek, Rutkowski, Weyssenhoff, Luska, Kłęcz od lewej: Bujak, Brożek i Siolarski

już z piłką w pobliżu pola kar-

nego. Strzał i... zwycięstwo Pol-

ski 4:3.

ŚWIETNY PIŁKARZ I LEK-

KOATLETA

Takich wielkich meczów, w

których od dyspozycji i formy

strzeleckiej Balcera zależał wy-

nik spotkania, można by przy-

łoczyć bardzo wiele. Chcemy tu

wspomnieć mecz Polska — Ju-

gosławia, podczas którego zdo-

łoby Balcer trzy bramki i był

współautorem dalszych.

Lecz prawdziwy wiślak, nie-

złomny hart i wole walki aż do

zwycięstwa wykazał Balcer w

innych zawodach. Ten świet-

ny piłkarz i koszykarz zarazem

o i jednocześnie mistrzem okrę-

gu w wielu konkurencjach

lekkoatletycznych, m. in. w bie-

gu na 100, 200 m, 110 ppl, sko-

ku w dal itd. Nie dawno, że

ambitny ten sportowiec, który

jeszcze jako student U. J. wy-

walczył dla Polski szóste (punc-

tuowane) miejsce na akademickich mistrzostwach świata w

Darmstadt stanął w roku 1931 na

starcie konkurencji, wymagają-

cej wszechstronnego udzielenia

i przygotowania — do 10-

boju.

Po ośmiu konkurencjach wy-

walczył sobie Balcer minimal-

nie przewagę punktową nad

najrozsądniejszym swoim rywa-

lem — Wiercikiem (WZS Wil-

no). Dziwilią konkurencję —

skok o tyczce przegrał wyraź-

nie do rywala, który z kolei ob-

aj prowadzenie w punktacji. Aby

go więc pokonać, musiał

Balcer zdobyć nad Wiercikiem

w ostatniej konkurencji — bie-

gu na 1500 m 100 — 120 m bie-

gu do przodu — jak na owe czasy

— wynik w biegu na 5 km

16:15. Tęże zawodnik wraz z

dwiema kolegami klubowymi

Dobrzańskim i Siłkiem wywal-

czył w r. 1924 dla Wisły potroj-

ne zwycięstwo w biegu na 10

km w ramach mistrzostw Pol-

ski w Warszawie.

Zapamiętajmy też, że o sobie

zdołujemy tytuł mistrza Pol-

ski przez Wł. Bajorka i Al. Ja-

worskiego, bokserzy przez wie-

parcia. Wisła wyraziła zgodę,

by te większe organizacje

sportowe, stanowiące załóżki

przyszłej LZS-ów przyjęły na-

zwę i jej barwy — czerwona z

białą gwiazdą.

Doczekała się Wisła pociechy

z tych swoich chłopców z Za-

bierzowa, należących dziś do

czółwików łuczniczków. Pol-

skowie pięknie za wielką po-

moć ze strony Wisły odwdzię-

czyli się jej filiszy ze Szczeci-

nia z wielokrotnymi mistrzami

Polski w kajakarstwie Kapi-

an, aktemi, Wacławem, Płecy-

kiem, Zachwiejną na czele.

W rekordowo krótkim czasie

stali się potęgą w białym spor-

cie, członkami zarządzonego

do w r. 1926 przy wydanej

pomocy ze strony krakowskie-

go klubu, oddała zakupionego

Wisły. W skład za Zdzis-

ławem Motyka, który już w

r. 1930 zdobył dla Wisły 2 ty-

tuły mistrzowskie (w biegu

na 18 i 50 km) runął w na-

stępnych latach spod Giewon-

tu lawina tytułów mistrzows-

kich, zdobywanych przez wi-

ślaków m. in. przez Luszcza,

Kolesara, Szindlera, Górski-

ko, Nowackiego, Bochenko, Li-

pskiego, Karpiela i innych.

Tam także, podobnie jak w

Krakowie, grono doświadcz-

onych i ofiarnych działaczy

z Fr. Wagnerem, T. Paudnem,

St. Kempiskim, Al. Rozmusiem,

Wł. Mitelskim, Zb. Wojciech-

em, K. Królem, E. Wiłą na czele

postanowiło przez umasowie-

nie sportu podnieść stale jego

poziom. Powstały więc rychło

oddziały Wisły, w Poroninie,

Nowym Targu, Bukowinie

Tatrzańskiej, Do Wisły zgłosił

się gromadnie „cały ród” Dnie-

low-Gasieniców z Kościelisk,

którego sława miała wkrótce

przećmić blask sławy słynnego

rodu Marusarłow.

Narciarze Wisły wywalczyli

dla klubu tytuł mistrza dru-

żynowego Polski w r. 1937.

Jednocześnie Marian Woyna-

Oriewicz zdobył dla klubu ty-

tuł akademickiego mistrza

świata w narciarstwie, a w za-

wodach w Norwegii zdobył ty-

tuł mistrza, ustępując pierw-

szemu miejsca i tytułu mistrza

świata swemu kolezce klubo-

wemu — Mieczysławowi Wu-

nkowi.

(Dokończenie nastąpi)

POCIECHA Z CHŁOPCÓW

Z ZABIERZOWA

Szatny Wisły Andrzej Boli-

gowski, przez długie lata nie

zawodniczą trwającą na swo-

im trudnym posterunku, zroz-

paczony uymkał nierzaz z szat-

ni, kiedy na trening juniorów

zjawiało się blisko 2 setki mło-

dych chłopców, dla których

najmniejszy był, jaki znajdo-

wał się w posiadaniu szatnego

był przynajmniej o 10 cm za

duży.

Nie mógł nastąpić Andrzej

tytu „uniorom” — jak ich na-

zywał — butów i innego sprzę-

tu, który również zgłasza-

PARYZ. W zawodowych mistrz-

ostwach tenisistów świata, rozegra-

nych w Paryżu na kortach zemi-

nych Roland Garros, zwyciężył A-

merikanin Trabert (tenista nr 1

w 1935 r.) po pokonaniu w fina-

le swego wieloletniego pogromcy

z Niemcy zaciętej walka po-

między dwoma rywalami trwała

ponad 3 godziny. Trzeci mecz

w tym samym dniu Australijski Sed-

zman, zwyciężając swego rodaka

Hartwica w 3 krótkich setach.

NOVY JORK. Tenista francuski

Darmont, który w czterech dniach

nieu tenisistów w Denver odniósł

wielki sukces, eliminując m. strza-

Wimbletona Horda (Australia),

wziął do finału, w którym spot-

kał się z obrotą tytułu Ameryka-

niem Larsenem. Larsen pokonał

w półfinale Szweda Davidsona

6:3, 6:2.

WIENIE. W finałach międzyna-

rodowych mistrzostw tenisowych

Austrii odniósł zwycięstwo